

Encore jeszcze raz

Strachy Na Lachy

Mam wszystko, czego może chcieć uczciwy człowiek –
Światopogląd, wykształcenie, młodość, zdrowie,
Rodzinę, która kocha mnie, dwie, trzy kobiety,
Gitarę, psa i oficerskie epolety!
To wszystko miało cel, i otom jest u celu.
Na straży pół bezkresnych strażnik, jeden z wielu.
Przy lampie leżę, drzwi zamknięte, płomień drga,
A ja przez szpadę ucę skakać swego psa!

Za oknem posterunku nic nie dzieje się,
Czego bym umiał dopilnować, albo nie.
Dali tu stertę starych futer i człowieka,
Ażeby był i nie wiadomo na co czekał!
Więc przypuszczenia snuję, liczę sęki w ścianach,
Czasem przekłuję końcem szpady karakana,
W oku mam błysk! Od knota co się w lampie żarzy.
Czerwony odcisk dłoni na podpartej twarzy!

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zaspy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Tak, jest gdzieś świat, obce języki, lecz nie tu.
Tu z ust dobywam głos, by rzucić rozkaz psu!
Są konstelacje gwiazd i nieprzebyte drogi,
Ja krokiem izbę mierzę, gdy zdrętwieją nogi!
I wtedy szczeka pies na ostróg moich brzęk,
Ze ściany rezonuje mu gitary dźwięk...
Ze wspomnień pieśni, które znam, tka watek wróżb,
Jak gdybym kiedyś swoje życie przeżył już...

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zaspy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Więc jem i śpię, pies śledzi wszystkie moje ruchy.
Gdy piję, powiem czasem coś, on wtedy słucha.
I widzę w oknie, zamiast zimy, lampę, psa
I oficera, który pije tak jak ja!
Nic nie ma za tą ścianą z wielkich, ciemnych belek,
Nad stropem nazbyt niskim, by skorzystać z szelek!
Nic we mnie, prócz do świata żalu dziecięcego,
Tu nikt nie widzi, więc się wstydzić nie mam czego!

Oczami za mną nie wódź, nasienie sobacze!
Gdy piję w towarzystwie alkoholowych zmor!
I nie liź mnie po rękach, gdy biję cię i – płaczę!
Jeszcze raz! Jeszcze raz! Encore!